

Tragedia Gazy

16 stycznia 2024

W ferworze wojny każda ze stron bezpośrednio lub pośrednio zaangażowanych na polu walki zarzuca drugiej lub stronom trzecim brak woli zawieszenia działań wojennych i przystąpienia do rokowań, najczęściej na warunkach dla nich nie do przyjęcia.

Gdy świat zachodni obojętnieje wobec wojny na Ukrainie i mało kogo obchodzi poświęcanie kolejnych roczników ukraińskich mężczyzn zdolnych do walki na froncie, na plan pierwszy wysuwa się krwawy odwet Izraela w Gazie. Ze względu na eksterminację ludności cywilnej tego obszaru oraz groźbę eskalacji konfliktu na sąsiednie państwa, mamy do czynienia z niebezpieczną odsłoną konfrontacji. Do wielu komentatorów zaczyna docierać prawda o wyjątkowo podłym traktowaniu tej części Autonomii Palestyńskiej, którą Izrael uczynił największym na świecie więzieniem pod gołym niebem.

Strefa Gazy to obszar ok. 360 km kw. powierzchni (nieco więcej niż zajmuje Kraków), zrujnowany gospodarczo i uzależniony całkowicie od pomocy zewnętrznej. Największej dostarczają jej Stany Zjednoczone, a od Izraela zależą dostawy i dystrybucja. Donatorami dla Palestyńczyków z Gazy są także państwa zachodnioeuropejskie, sąsiedzi arabscy i muzułmańscy. Kilka miliardów dolarów rocznie decyduje o egzystencji ok. 2,3 mln ludności, skazanej na okrutną wegetację (bez możliwości legalnego wyjazdu czy osiedlenia za granicą).

Większość mieszkańców Gazy stanowią potomkowie uchodźców, którzy opuścili swoje ziemie podczas wojny izraelsko-arabskiej 1948 roku. Źródła konfliktu sięgają však czasów biblijnych. Legenda „ziemi obiecanej” i „narodu wybranego” dała podstawy podboju przez starożytnych Izraelitów krainy Kanaan. Powołując się na „wolę boską”, przy pomocy gwałtu i grabieży dokonano pierwszej kolonizacji „ziemi świętej”. Po blisko 19. wiekach

od upadku starożytnego Izraela (lata 34-70 n.e.), z woli Brytyjczyków (Deklaracja Balfoura z 2 listopada 1917 roku) odbudowano „Dom Narodowy” Żydów w Palestynie, ale wtedy znów zderzyły się ze sobą dwa żywioły etniczne i religijne. Dążenia autochtonicznych Arabów palestyńskich były sprzeczne z aspiracjami żydowskich syjonistów. Wielka Brytania ostatecznie zrezygnowała z zarządzania terytorium mandatowym Palestyny, przyznany jej przez Ligę Narodów. Proklamowanie Państwa Izraela w 1948 roku oznaczało przejście do fazy „wrogiej koegzystencji”, która trwa do dzisiaj.

Znaczenie Strefy Gazy, od czasów najdawniejszych (od kilku tysięcy lat) było określone przez strategiczne położenie na szlaku handlowym Via Maris, łączącym Afrykę Północną z krajami Lewantu na północy. Ten najważniejszy szlak transportu towarów we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego wpływał na relacje w ramach całego Bliskiego Wschodu. Bogata historia rozmaitych zależności i imperialnych dominacji dowodzi niezwyklej wagi, ale i żywotności tego obszaru wraz z zamieszkującą go ludnością.

Na podstawie rezolucji nr 181 Zgromadzenia Ogólnego ONZ z 29 listopada 1947 roku Palestyna jako mandat brytyjski została podzielona na dwa państwa: żydowskie i arabskie. Gaza miała znaleźć się w państwie arabskim, gdyby nie proklamowanie Izraela i wybuch wojny izraelsko-arabskiej. W jej następstwie Gaza znalazła się pod kontrolą Egiptu do 1967 roku. Ten traktował ją jako swoisty bufor i bazę wypadową dla popieranym przez siebie bojowników palestyńskich (fedainów), prowadzącym wojnę partyzancką przeciw Izraelowi.

Izrael okupował Gazę od wojny sześciodniowej do 1994 roku, kiedy utworzono Autonomię Palestyńską. W jej ramach sprawował jednak całkowitą kontrolę nad przestrzenią powietrzną oraz granicami. Miało to sprzyjać nie tylko wzajemnemu bezpieczeństwu, ale także konsolidacji surogatu państwowości palestyńskiej. Tymczasem nieudolność zarządzania, korupcja i skłócenie polityków palestyńskich stały się przyczyną napięć

społecznych. Dało to asumpt powstaniu palestyńskiemu w 2000 roku (Intifada Al-Aksa), na fali którego urosły w siłę antyizraelskie formacje zbrojne Hamas i Islamski Dżihad.

W wyniku wyborów parlamentarnych w 2006 roku mandat do rządu w Gazie otrzymał niespodziewanie Hamas, który mimo braku uznania prawa do sprawowania rządów w Autonomii Palestyńskiej (przez Izrael, USA i Unię Europejską), stał się siłą dominującą w kontrze do al-Fatah. Faktycznie doszło wtedy do utworzenia dwu rządów: dla Strefy Gazy i dla Zachodniego Brzegu Jordanu. Po stronie drugiego stanęły m.in. Egipt, Jordania i Arabia Saudyjska. Strefa Gazy znalazła się odtąd w całkowitej izolacji międzynarodowej i w permanentnym konflikcie z Izraelem. Oprócz blokad w dostawach zaopatrzenia władze izraelskie wielokrotnie organizowały przeciw Hamasowi rozmaite „ekspedycje karne”.

Hamas uznaje siebie za polityczno-wojskową reprezentację Strefy Gazy. Jego pełna nazwa to Muzułmański Ruch Oporu (Harakat al-Mukawamma al-Islamija). Powstał w 1987 roku, głosząc hasła islamizmu, palestyńskiego nacjonalizmu i antysyjonizmu. W kontekście notorycznej presji ze strony Izraela przyjął strategię radykalnego upominania się o swoje interesy, sięgając do zbrodniczych zamachów, gwałtów i porwań. Musiało to skończyć się jednoznaczną reakcją Izraela. Jednocześnie pociągnęło za sobą atak na ludność cywilną. W odczuciach rodzin ofiar rodzi żądze zemsty i zaszczepia w kolejnych pokoleniach Palestyńczyków nienawiść jako siłę napędową odwetu. Zastanawia więc, dlaczego obrońcy racji Izraela nie są w stanie wyperswadować rządzącym tym państwem, że jest to droga donikąd. Prędzej czy później wojna wciągnie państwa stojące w obronie niepodległej Palestyny. Odmawianie jakichkolwiek racji istnienia drugiej stronie grozi klęską samemu Izraelowi.

Brutalne rozprawianie się wojsk izraelskich z Hamasem w następstwie ataku na Izrael z 7 października 2023 roku ma służyć przywróceniu „kruchej” „pokoju”. Na razie wielu wątpi w

powodzenie tej akcji, która pociągnęła za sobą ok. 23 tys. ofiar. Przy tym mało kogo obchodzi dziwna kwalifikacja tej wojny. Nie jest to bowiem wojna symetryczna między państwami, lecz starcie uzbrojonego po zęby państwa z organizacją, stanowiącą podporę egzystencji części narodu palestyńskiego. Radykalne ugrupowanie islamskie, kontrolujące od 2007 roku Strefę Gazy, a właściwie organizujące całe życie tej społeczności, w imię prawa swojego narodu do życia w godności, sięga do wszystkich możliwych środków, w tym do terroryzmu. Jest to więc „wojna sprawiedliwa” w imię prawa do samostanowienia Palestyńczyków jako narodu we własnym państwie (zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych).

Na oczach całego świata naruszane są powszechne reguły prowadzenia wojny, w tym podstawowe konwencje dotyczące traktowania ludności cywilnej i jeńców wojennych. Poza papieżem Franciszkiem milczą lokalne kościoły, a niektóre wręcz nawołują do eskalacji. Gdzie są „błogosławieni, którzy wprowadzają pokój?”. Gdy słyszę przy okazji świąt Bożego Narodzenia o przyjściu na świat w Betlejem „Księcia Pokoju”, to mierzi mnie hipokryzja religijnych i świeckich podżegaczy wojennych. Milczą – poza jednostkami – intelektualiści, świat akademicki, partie polityczne, związki zawodowe. Nastał czas paradoksu „budowania pokoju przez wojnę”. Dziennikarze – o wciórności! – ścigają się w predykcjach, kto wygra prorocstwo, że rok 2024 przyniesie wybuch trzeciej wojny światowej.

Groza sytuacji polega na tym, że kolejny raz zastosowano zasadę kolektywnej odpowiedzialności za działania ekstremistów islamskich. Zatem, czy izraelskie działania odwetowe „aż do skutku” oznaczają całkowite zrównanie z ziemią Strefy Gazy i wypędzenie ludności? Czy rzeczywiście na naszych oczach urzeczywistnia się „syjonistyczna wizja kolonialna”, zakładająca radykalny transfer ludności i zmiany demograficzne w celu wykreślenia nowych granic polityczno-terytorialnych? Dlaczego poszukiwanie odpowiedzi na te pytania nie rodzi szerokiego sprzeciwu opinii międzynarodowej? Jak długo można

namyślać się w kręgach decydentów zachodnich, ale i wielu państw arabskich nad podjęciem skutecznej inicjatywy dyplomatycznej na rzecz przerwania rozlewu krwi?

Odnosi się wrażenie, że Zachód jest sparaliżowany nie tylko dziwną niemocą, ale i „poprawnościowym” stosunkiem do Izraela, któremu – jak się okazuje – wolno znacznie więcej, niż innym państwom. Dzięki przyzwoleniu amerykańskiego patrona, roli diaspory żydowskiej i misjonizmowi fundamentalistów religijnych w USA, Izrael przez lata realizował politykę zbrojnego odpierania presji ze strony bliższych i dalszych sąsiadów, stroniąc od kompromisu. Izraelska polityka „dziel i rządź” prowadziła do skutecznego rozbijania jednolitego frontu Autonomii Palestyńskiej. W ten sposób Jerozolima unikała rozmów pokojowych, powołując się na skłócenie przywództwa palestyńskiego.

Konflikt izraelsko-palestyński pokazuje od kilkadziesiąt lat, że brak woli pojednania i podzielenia się suwerennością nad ziemią palestyńską jest w dużej mierze rezultatem bezwarunkowego poparcia USA dla jednej tylko strony. Izrael arbitralnie wskazuje swoich wrogów i znajduje akceptację państw Zachodu dla swojej determinacji w ich eliminowaniu. Wymyka się też potępieniom moralnym, co jest usprawiedliwiane tragicznymi losami narodu żydowskiego, który był ofiarą największych zbrodni w historii.

Nie jest to pierwszy przypadek, kiedy w wojnie narodowowyzwoleńczej stosowane są środki ekstremalne. Wystarczy wspomnieć kontrowersyjną postać Jasira Arafata, który stworzył i kierował Palestyńskim Ruchem Wyzwolenia Narodowego al-Fatah i nie stronił od terroryzmu. Izrael zresztą odpowiadał „pięknym za nadobne”. Przyjmując strategię zbrojnego przetrwania we wrogim środowisku międzynarodowym, umocnił swoją pozycję na Bliskim Wschodzie poprzez zwycięskie wojny, dzięki przemożnemu wsparciu USA. Wszystko to prowadziło do nakręcania ekstremizmów i permanentnego konfliktu na wielu frontach.

Problem palestyński sprowadza się obecnie nie tylko do zakończenia krwawej wojny, ale uruchomienia wszystkich możliwych dźwigni, które doprowadziłyby do zmiany orientacji politycznych po obu stronach – z konfrontacyjnych na rozjemcze i koncyliacyjne. W istocie sprawa rozbija się o zmianę kierownictwa politycznego tak w Izraelu, jak w Autonomii Palestyńskiej. Jeśli chodzi o Izrael, to prawicowy rząd Benjamina Netanjahu podzielił społeczeństwo izraelskie, a wielu obywateli tego państwa postrzega premiera obecnego gabinetu wojennego (rządu jedności) jako odpowiedzialnego za tragedię. Koniec wojny, a może tylko dłuższe zawieszenie broni będą zapewne końcem jego kariery politycznej.

Porażka w zapobieżeniu październikowemu atakowi Hamasu wyraża się nie tylko w niezmierzonym bólu po stracie ponad 1400 cywilów i żołnierzy, ale także w poderwaniu reputacji państwa izraelskiego jako gwaranta bezpieczeństwa. Przede wszystkim ucierpiał wizerunek systemu odstraszania. Zostało nadszarpnięte morale armii i sił specjalnych, co wywołało głęboką traumę i szok w społeczeństwie. Dotknęło także gospodarki i funkcjonowania infrastruktury krytycznej. Wszystko to sprzyja myśleniu o zmianie przywództwa i powrocie do takiej orientacji politycznej, która zapobiegnie dalszej degradacji stosunków z Palestyną, ale i przywróci wiarę w możliwość normalizacji z najważniejszymi graczami sceny bliskowschodniej.

Niemal 18-letnie rządy Netanjahu przyczyniły się do erozji systemu demokratycznego w Izraelu i pozbycia się szans na pokojową regulację stosunków z Palestyńczykami. Przełomem stało się ubiegłoroczne przebudzenie izraelskiego społeczeństwa w proteście przeciw próbom wprowadzenia rządów autorytarnych. Obrona niezależności systemu sądownictwa (w tym Sądu Najwyższego) oraz gwarancji swobód obywatelskich okazała się sukcesem. Ten proces może wpłynąć także na kwestię palestyńską. Jeśli bowiem wychodząca z apatii większość społeczeństwa pojmie, iż nie można zbudować stabilnej

demokracji we własnym państwie, gdy jednocześnie uciska się miliony Palestyńczyków, pozbawia ich praw i dyskryminuje poprzez akcje osadnictwa na ziemiach okupowanych, to otworzy się droga do dialogu i kompromisu.

Podstawowe pytanie brzmi jednak, czy strona przeciwna będzie gotowa do jakichkolwiek negocjacji. Wszak Hamas odmawia uznania prawa do istnienia Państwu Izraela. Wojna obnażyła niezwykle słabość projektu jednolitej Autonomii Palestyńskiej (utworzonej na podstawie porozumień z Oslo o wzajemnym uznaniu Izraela i Organizacji Wyzwolenia Palestyny, podpisanych 13 września 1993 roku w Waszyngtonie). 4 stycznia 2013 roku formalnie zostało proklamowane Państwo Palestyny, na podstawie dekretu prezydenckiego, ale istniejąca dwuwładza Gazy i Zachodniego Brzegu Jordanu podważa jego podmiotowość. Paradoksem sytuacji jest to, że radykałowie stali się faktycznie jedynym reprezentatywnym głosem Palestyńczyków. Według badań Arab World for Research and Development (AWRAD) z 14 listopada 2023 roku, aż 59% mieszkańców Strefy Gazy i Zachodniego Brzegu popiera Hamas, a tylko 8% opowiada się za przywództwem prezydenta Mahmouda Abbasa.

Ścieranie się orientacji konfrontacyjnej (Hamas) i pojednawczej („stara gwardia” al-Fatah) nie sprzyja utworzeniu jednolitego frontu politycznego do rozmów z Izraelem. Wiele wskazuje na to, że przy udziale Stanów Zjednoczonych zostanie wypracowana formuła podziału odpowiedzialności za Strefę Gazy między Izrael i cywilną reprezentację Palestyńczyków. W obecnej sytuacji politycznej trudno jednak sobie wyobrazić, aby jakikolwiek palestyński przywódca zyskał w najbliższym czasie powszechne poparcie dla podjęcia rozmów pokojowych z Izraelem. Obserwatorzy z Chatham House wskazują na b. sekretarza generalnego Fatahu Marwana al-Barghusi (Barghouti), który spędził w więzieniu 21 lat i cieszy się dużą popularnością. Przypisuje się mu atut południowoafrykańskiego Nelsona Mandeli, tj. charyzmy prześladowanego przywódcy, który może wystąpić w roli „męża opatrzościowego”. Na razie jednak

przeważają spekulacje i nie wiadomo, który scenariusz sprawdzi się w praktyce. Tym bardziej, że zdeterminowane dowództwo polityczne i wojskowe Izraela póki co nie bierze w ogóle pod uwagę opcji rozjemczej.

Na problem przyszłości Gazy można spojrzeć z geopolitycznego i prawnomiędzynarodowego punktu widzenia. Problem geopolityczny sprowadza się do utrzymania za wszelką cenę zachodniej supremacji i dominacji Zachodu w regionie Bliskiego Wschodu. Nie bez znaczenia są ambicje koncernów zachodnich dotyczące pól gazowych u wybrzeży Gazy i Libanu, a także kontrola szlaków transportowych w regionie. Najważniejsze natomiast zadanie „aktywnego” powstrzymywania Arabów spoczywa na Izraelu, jako forpoczcie wpływów amerykańskich.

Ponieważ wolę zmiany istniejącego porządku demonstrują państwa w bezpośrednim sąsiedztwie Izraela, jak Egipt, Iran, Turcja, Arabia Saudyjska, a do gry włączają się także Rosja i Chiny, zatem rodzą się naturalne przesłanki do rewizji zachodniego dziedzictwa kolonialnego. Gerontokratyczna administracja w Waszyngtonie nie jest w stanie podjąć żadnych skutecznych kroków na rzecz rozwiązania dwupaństwowego. W ten sposób stopniowo dojrzewa idea międzynarodowej konferencji wielostronnej, ale ta będzie możliwa jedynie po głębokich przewartościowaniach w polityce i strategii amerykańskiej.

Izraelczycy i Amerykanie muszą zgodzić się na to, że uznając prawo narodów do samostanowienia, nie mogą dłużej arbitralnie rozporządzać losem narodu palestyńskiego, który dąży do samodzielnego wypowiedania się w swoich sprawach wewnętrznych i stosunkach z innymi. Prawo międzynarodowe zna pojęcie prawa do własnej ojczyzny (niem. Recht auf die Heimat). Można je uznać za prawo warunkujące korzystanie przez Palestyńczyków z przywileju samostanowienia, a także do zabezpieczenia konstytutywnych warunków tożsamości grupowej.

Przypadek dążeń narodu palestyńskiego do samostanowienia należy jednak do szczególnie konfliktogennych. Na podłożu

pretensji historycznych, racji geograficznych, demograficznych i religijnych, trwa endemiczny konflikt o zasięgu strategicznym, którego zakładnikami są dwie wspólnoty narodowe o rodowodzie semickim. Łączy je w dużej mierze wymiar społeczny i kulturowy, ale rozdziela przepaść emocjonalna i ideologiczna. Wydaje się zatem, że obie skonfliktowane strony nie są w stanie poradzić sobie same z rozwiązaniem tego dramatu w przewidywalnej przyszłości. Tym bardziej, że bliskowschodnie pandemonium konfliktów obejmuje dezintegrację i wojnę domową w Syrii, chaos wewnętrzny w Iraku, aktywność proirańskiego Hezbollahu na południu Libanu, prowokacje bojowników Huti z Jemenu, rywalizację między Iranem a Arabią Saudyjską i Turcją.

Potrzebne jest więc, przy słabnącej pozycji Stanów Zjednoczonych i blokowaniu przez nie Rady Bezpieczeństwa ONZ, ustanowienie swoistego „podziału pracy” w sensie rozłożenia wysiłków między różne państwa w celach akceptowanych przez każde z nich. W takim wielostronnym podejściu udałoby się być może uzgodnić kolektywne zarządzanie konfliktem oraz odpowiedzialność zespołową państw zaangażowanych w regionie Bliskiego Wschodu. Dyplomacja amerykańska, unijna, turecka, egipska, saudyjska, irańska, rosyjska i chińska mogłyby odegrać ważną rolę w ustaleniu *modus vivendi*, jako punktu wyjścia dla nowego *status quo*.

Oba narody – izraelski i palestyński – mają prawo do korzystania z prawa do własnej ojczyzny, jako wspólnoty, przestrzeni i tradycji, na zasadzie określenia i poszanowania swoich odrębności. Być może warunkiem pokojowego współistnienia w przyszłości jest wzajemne zdystansowanie się, zbudowanie za obopólną zgodą instytucji pojednawczych, moderacyjnych i normalizacyjnych. Sprowadzenie konfliktu na niższy poziom emocji pozwoliłoby na zmianę wzajemnych nastawień i postrzegania. Czas najwyższy, aby notable dyplomacji międzynarodowej zaczęli myśleć o nowych mechanizmach, ułatwiających realizację prawa Palestyńczyków do

własnego państwa, z poszanowaniem wspólnego dziedzictwa „domu rodzinnego” (terra nativitatis mea).

Autorstwo: prof. Stanisław Bieleń

Źródło: MyslPolska.info